

## Gra dystansami\*

### A game of gaps



<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2015.012>

Poniższy tekst nie jest recenzją *sensu stricto*. Trudno byłoby o taką z kilku powodów. Po pierwsze autor nie jest historykiem, lecz socjologiem, nie może więc wchodzić w szczegółowe debaty dotyczące interpretacji poszczególnych faktów. Strategie taką – i to po drugie – usprawiedliwia częściowo przynajmniej fakt, że sam Hobsbawm szczegółem historycznym zdaje się zainteresowany o tyle tylko, o ile ten pozwala na uchwycenie procesów szerszych i bardziej ogólnych. Po trzecie wreszcie przedmiotem analizy są tu dwie prace, z których żadna nie ma charakteru standardowej historiografii.

*Wiek rewolucji* to historyczna synteza procesów społecznych (w mniejszym stopniu politycznych) z okresu 1789–1848. Perspektywa tej pracy to jednak nie tylko spojrzenie na pewien konkretny czas, ale także z bardzo konkretnego – i już dość odległego – momentu historycznego. W oryginale bowiem *Wiek rewolucji* ukazał się w 1962 roku. Recenzowanie tej książki wymagałoby więc choćby szkicowej próby zestawienia jej treści z historiograficznymi osiągnięciami ostatniego półwiecza. By ograniczyć się jedynie do wskazania dzieł i autorów z pogranicza historii i socjologii, należałoby tu uwzględnić prace Immanuela Wallersteina, Thedy Skocpol, Anthony'ego

---

\* E. Hobsbawm, *Wiek rewolucji 1789–1848*, tłum. M. Starnawski i K. Gawlicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, ss. 480, ISBN: 978-83-63855-78-9; idem, *Jak zmienić świat. Marks i marksizm 1840–2011*, tłum. S. Szymański, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, ss. 461, ISBN: 978-83-63855-33-8.

Giddensa, Stephena Toulmina czy Paula Johnsona<sup>1</sup>. A przecież po drodze niejako nawarstwiła się także poststrukturalistyczna krytyka oświecenia spod znaku Michela Foucaulta czy Zygmunta Baumana<sup>2</sup>. Rekonstruowanie tak bogatej i różnorodnej spuścizny zdecydowanie wykracza poza ramy skromnej recenzji, bo wymagałoby w istocie napisania traktatu na temat dwudziestowiecznych przemian rozumienia wieku XIX.

Druga praca, z którą przychodzi mi się mierzyć, to z kolei zbiór mniej lub bardziej systematycznych i komplementarnych esejów dotyczących Marksa i marksizmu. Książka obejmuje teksty pisane w latach 1956–2012 i mieści się w zasadzie w nurcie, który można określić historią idei. Recenzowanie tej pracy wymagałoby zatem zestawienia ze spuścizną zachodniego marksizmu drugiej połowy XX wieku. Trudno powiedzieć, czy nie jest to przypadkiem zadanie jeszcze ambitniejsze od naszkicowanego powyżej.

W tej sytuacji jedyna recenzencka strategia, którą można obrać, wiąże się z próbą odnalezienia wspólnego mianownika obu dzieł i odczytania ich nie w szerokim kontekście, lecz raczej względem siebie i w odniesieniu do innych prac autora. Tą właśnie ścieżką podążymy. Zanim jednak do tego przejdziemy, winien jestem Czytelnikom nieco więcej informacji na temat zawartości obu prac.

### Lotem sokoła, czyli *historia horret vacuum*

Ornitologiczna metafora wydaje mi się szczególnie przydatna dla uchwycenia swoistej strategii narracyjnej Erica Hobsbawma. Sokół, jak

<sup>1</sup> I. Wallerstein, T. K. Hopkins, *World-Systems Analysis: Theory and Methodology*, Sage, Beverly Hills 1982; T. Skocpol, *States and Social Revolutions: A Comparative Analysis of France, Russia, and China*, Cambridge University Press, Cambridge 1979; A. Giddens, *A Contemporary Critique of Historical Materialism*. Vol. 1. *Power, Property and the State*, Macmillan, London 1981; idem, *A Contemporary Critique of Historical Materialism*. Vol. 2. *The Nation State and Violence*, Polity, Cambridge 1985; S. Toulmin, *Cosmopolis: The Hidden Agenda of Modernity*, University of Chicago Press, Chicago 1990; P. Johnson, *Narodziny nowoczesności*, Marabut, Warszawa 1995.

<sup>2</sup> M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, ALETHEIA – SPACJA, Warszawa 1993; Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, IFiS PAN, Warszawa 1998.

wiadomo, lata wysoko, ale jednocześnie dostrzega wśród traw i pól zaskakująco drobne szczegóły. Podobnie czyni brytyjski historyk – jego narracje koncentrują się na procesach globalnych w wymiarze międzynarodowym oraz na poziomie całych klas społecznych w przypadku poszczególnych państw, ale jednocześnie w każdej chwili jest nas w stanie zabrać „w dół” w stronę drobiazgu, takiego jak krajobraz przemysłowego Manchesteru, obyczajowości samokształceniowych kółek robotniczych czy sytuacja śląskich tkaczy u progu XIX stulecia. Wszystko to jednak w porządku charakteryzującym się żelazną logiką teoretyczną. Nie byłby Hobsbawm marksistą, gdyby swojej panoramy XIX wieku nie rozpoczął od Wielkiej Brytanii i zapoczątkowanej przez nią rewolucji przemysłowej. Tu historia zaprezentowana przez autora wydaje się dość standardowa. Hobsbawm pokazuje przede wszystkim, jak wielką rolę w przemysłowym podboju świata przez Brytyjczyków odegrała bawełna (właściwie najpierw barchan). Ale w opowieści o przemyśle opartym na łatwo dostępnym i tanim surowcu, o maszynach tkackich – stosunkowo tanich oraz o inwestycjach dających przynajmniej na przełomie wieków XVIII i XIX krociowe zyski, kryje się drugie dno. Hobsbawm pokazuje, że rozwój wczesnego przemysłu uzależniony był przede wszystkim od rynku dóbr konsumpcyjnych. To one stanowiły dźwignię brytyjskiej ekspansji. To, co często z rewolucją przemysłową kojarzone jest w pierwszej kolejności – kolej i przemysł stalowy – przychodzi w momencie, gdy globalny rynek bawełny wkracza już w swój pierwszy poważny kryzys. Jednocześnie brytyjski historyk przekonująco argumentuje na rzecz tezy, że to w istocie blokada kontynentu przez Napoleona przyspieszyła brytyjską ekspansję, czyniąc z eksportu do kolonii i na daleki wschód podstawową dźwignię gospodarki.

W narracji Hobsbawma dotyczącej rewolucji przemysłowej pojawia się jeszcze jeden wątek, na który warto zwrócić uwagę. Autor *Wieków rewolucji* przekonuje, że pierwszym krokiem rewolucji przemysłowej było dokonanie powolnej, ale nieuniknionej de-industrializacji obszarów wiejskich. Z próby uchwycenia tego właśnie procesu wynika zainteresowanie Hobsbawma losem śląskich tkaczy, francuskich ślusarzy czy hinduskich rzemieślników. To wątek niesłychanie ciekawy i rzadko podejmowany. Dość oczywisty wydaje się fakt, że industrializacja zaważyła na kształcie współczesnych miast. Hobsbawm pokazuje jednak, że w równym – jeśli

nie większym – stopniu zaważyła na obliczu wsi. Wsi pozbawionej niemal całkowicie rzemiosła, wsi ograniczającej się niemal wyłącznie do produkcji rolnej, wsi, która paradoksalnie oddaliła się znacznie od miasta. Hobsbawm nie pozostawia wątpliwości co do własnej oceny tego procesu.

Ogólnie rzecz biorąc, wprowadzenie zasad liberalizmu w sprawach dotyczących ziemi było niczym cichy nalot bombowy, który zniszczył strukturę społeczną zapewniającą chłopu jego odwieczne miejsce i nie zostawił po niej nic poza bogaczami, skazując go na samotność zwaną wolnością (*Wiek 233*).

Efekty owego „nalotu” wzmocnione zostały jego zdaniem przez uwolnienie obrotu ziemią. Smak wolności uwłaszczonego chłopą był nader gorzki. Najczęściej otrzymywał własność, z której w istocie nie mógł skorzystać (z powodu braku kompetencji, wykształcenia i rozeznania w realnej wartości tego, co posiada), ale jednocześnie stracił elementy wsparcia oferowane przez dawny system feudalny. Tam, gdzie uwłaszczenia nie przeprowadzono – jak na przykład w koloniach – rozwijające się imperia przemysłowe po prostu narzuciły chłopstwu dodatkowy podatek. Doprowadziło to do powstania swoistych monokultur rolniczych na rozległych obszarach Europy i pozostałych kontynentów. Najtragiczniejszym przykładem funkcjonowania takiej monokultury produkcyjnej, zdaniem Hobsbawma, była Irlandia, a jej los w trakcie zarazy ziemniaczanej (1845–1849) pokazał, że „nowa” industrialnie zdeindustrializowana wieś jest paradoksalnie znacznie mniej odpornym systemem społecznym niż tradycyjna wieś feudalna.

Początek tego procesu zaważył w znacznej mierze także na losach drugiej z kluczowych rewolucji interesujących Hobsbawma – Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Kłęska nieurodzaju w 1788 roku [...], a także niezwykle ciężka zima zastrzyły [...] kryzys. Nieurodzaj dotknął chłopów. Mimo że wielkoobszarowi wytwórcy mogli sprzedawać zboże po wygórowanych cenach, w większości małych gospodarstw ziarna przeznaczano na własne spożycie albo kupowano [...] drogą żywność [...]. W oczywisty sposób nieurodzaj uderzał w miejską biedotę, której koszty życia – chleb był tu podstawowym artykułem – wzrosły nawet dwukrotnie. Uderzał tym bardziej, że pauperyzacja wsi oznaczała kurczenie się rynku na wyroby przemysłowe i tym samym prowadziła do zapaści w sektorze produk-

cyjnym. [...] pracy zabrakło dokładnie wtedy, gdy koszty życia poszły w górę (*Wiek 96*).

Aż do połowy XIX wieku, jak utrzymuje Hobsbawm, takie negatywne sprzężenie zwrotne między miastem a wsią będzie się pogłębiać. Sytuacja poprawi się dopiero, gdy dobra inwestycyjne (głównie żelazo i stal) staną się obok dóbr konsumpcyjnych równoprawną dźwignią gospodarek europejskich. U progu XIX stulecia daleko jednak do tego i przez kolejne ponad pięćdziesiąt lat pauperyzacja i deindustrializacja europejskiej wsi paradoksalnie będzie napędzać i wzmacniać industrializację miast, czyniąc jednocześnie cały system zdecydowanie mniej odpornym na wstrząsy społeczne wynikające z klęsk naturalnych i cykli dekonjunkury.

Powyższy mechanizm to jednak jedynie zaczątek dla rewolucji. Bez jednoczesnej próby przejęcia państwa przez szlachtę oraz radykalnego wzrostu świadomości politycznej klasy średniej wystąpienia chłopskie i zamieszki miejskiej biedoty, choćby krwawe i masowe, pozostałyby zapewne „bezszałtne i anonimowe” (*Wiek 97*) jak do tej pory. Przerodziły się jednak w rewolucję, której uniwersalny charakter Hobsbawm podkreśla wielokrotnie. Uniwersalność ta nie polegała jego zdaniem na zasięgu, trwałości politycznej czy nawet instytucjonalnej. Polegała raczej na uniwersalności oddziaływania. Rewolucja uczyniła samą siebie głównym punktem odniesienia dla myślenia politycznego w Europie na następne sto lat:

Francja stworzyła język i katalog zagadnień polityki liberalnej i radykalno-demokratycznej dla większości krajów na świecie. Francja dała pierwszy wybitny przykład idei i języka nacjonalizmu. Francja dała większości krajów kodeks praw, model naukowej i technicznej organizacji oraz metryczny system miar (*Wiek 85*).

Wśród tych mnogich wynalazków dwa dość zaskakujące zasługują, jak sądzę, na uwypuklenie. Pierwszy to wymieniony powyżej nacjonalizm. I nie chodzi jedynie o jego „bojową” odmianę związaną z powszechną mobilizacją i nowym sposobem prowadzenia wojny, ale przede wszystkim ze zmianą myślenia politycznego. Zmianą polegającą na tym, że suwerena postrzega się w kategoriach nowoczesnie rozumianego narodu, a za normę uznaje się reprezentowanie każdego narodu przez jego własne państwo

(por.: *Wiek 134 i n.*)<sup>3</sup>. To zresztą, jak pokazuje Hobsbawm, szybko doprowadzi do znacznej dywersyfikacji ruchów rewolucyjnych, które przez cały XIX wiek będą miały niemal wyłącznie narodowy charakter. Nie będzie im to jednak w większości przeszkadzało w odwoływaniu się do „uniwersalnych” ideałów rewolucji francuskiej.

Drugi wynalazek rewolucji – zdecydowanie mniej oczywisty – to nowy rodzaj wojny:

młoda Republika Francuska odkryła, czy też wynalazła, wojnę totalną: całkowitą mobilizację zasobów narodowych poprzez pobór powszechny, rekrutację i ścisłą kontrolę gospodarki wojennej, a także zniesienie rozróżnienia na żołnierzy i cywilów, tak w kraju, jak i poza jego granicami. Straszliwość efektów tego wynalazku stała się jasna dopiero w naszych czasach. [...] Dopiero dziś widzimy, że republikę jakobińską i „terror” lat 1793–1794 da się zrozumieć jedynie w kategoriach nowoczesnej wojny totalnej (*Wiek 104*).

To właśnie ten wynalazek w połączeniu z nacjonalizmem i republikańskim rozszerzeniem rozumienia obywatelstwa zrodziły mieszkankę definiującą historię nie tylko XIX, ale przede wszystkim XX stulecia.

Podsumowując wywód Hobsbawma zawarty w *Wiekach rewolucji*, należy zwrócić uwagę na jeden najważniejszy wątek silnie rezonujący z jego pozostałymi koncepcjami. Lata 1789–1848 to dla brytyjskiego historyka okres radykalnego zerwania ciągłości ekonomicznej, politycznej i kulturowej w Europie. To czas wymazania tradycyjnej gospodarki, danego systemu społecznego i zmiany porządku międzynarodowego. Co być może najistotniejsze – to także czas wymazania dawnych systemów legitymizacji czyniących świat przedrewolucyjny bardziej znośnym i zrozumiałym (*Wiek 293*). Owo wymazywanie tradycji postępowało geograficznie wraz z rozprzestrzenianiem się uprzemysłowienia i liberalnej polityki – czy to w wersji francuskiej, czy brytyjskiej. To w świetle takiego odczytania epoki podwójnej rewolucji rozumiała staję się silnie oddziałująca w naukach społecznych

---

<sup>3</sup> Por.: E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Wydawnictwo PIW, Warszawa 1991.

koncepcja wynalezionych tradycji<sup>4</sup>. W tym świetle dopiero widać, że owo wynalezienie tradycji nie było jedynie efektem świadomej decyzji rządzących, lecz zdecydowanie głębszej konieczności wynikającej z dewastacji całego systemu społecznego w wyniku obu rewolucji. Historia – i w tym być może podobna jest do natury – nie znosi próżni.

Zdecydowanie trudnej jest streścić drugą recenzowaną tu pracę. Przede wszystkim ze względu na to, że jest ona w istocie zbiorem tekstów rozproszonych, często okazjonalnych, przygotowywanych na różne okoliczności i dla odmiennych audytoriów. Rzutuje to nie tylko na ich formę, ale także treść, różny więc zdecydowanie jest ich stopień złożoności, głębia analityczna i dbałość o szczegóły. Nieco upraszczając, teksty zawarte w *Jak zmienić świat* podzielić można na dwie grupy: egzegetyczne oraz dotyczące XX-wiecznych wpływów idei marksistowskich.

Te pierwsze zebrane są w części zatytułowanej *Marks i Engels*, choć wliczyłbym tu również pierwszy tekst z części drugiej pracy, dotyczący wiktoriańskiej krytyki Marksa. Wspólną cechą tych fragmentów jest bardzo klarowna prezentacja przytłaczającej wręcz erudycji autora, z równym znanstwem i sprawnością poruszającego się po tekstach i kontekstach XVIII-, XIX- i XX-wiecznych. Nie jest to jednak lektura łatwa ani też godna polecenia początkującym. Wejście w czytelniczy dialog z Hobsbawmem jest niesłychanie trudne, tym bardziej że on sam raczej ręki odbiorcy nie podaje. Bez choćby elementarnej znajomości tekstów socjalistów utopijnych, XIX-wiecznych anarchistów i choćby podstawowej znajomości biografii samego Marksa wywody Hobsbawma wydają się zawieszane w próżni. Do pewnego stopnia może tu być pomocna lektura *Wieków rewolucji*, gdyż spora jej część poświęcona jest intelektualnym reakcjom na przekształcenia świata społecznego epoki industrializacji.

Zdecydowanie przystępniejsza jest druga część pracy Hobsbawma, właściwie w całości poświęcona XX-wiecznemu marksizmowi. Ta część jednak budzi poważne wątpliwości co do intelektualnej uczciwości autora. O ile studia dotyczące przekształceń marksizmu w latach 1880–1914 oraz

---

<sup>4</sup> Zob.: E. Hobsbawm, *Nations and Nationalism since 1780: programme, myth, reality*, Cambridge University Press, Cambridge 1990 oraz *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm i T. Ranger, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

te poświęcone Gramsciemu można uznać za kompletne, o tyle rozdziały poświęcone latom 1929 do 2000 budzą poważne wątpliwości. W gruncie rzeczy sprowadzają się one do jednego podstawowego zastrzeżenia – Hobsbawm konsekwentnie ignoruje fakt, że poszerzające się wpływy marksizmu w tym okresie w nikłym stopniu były efektem autentycznego i masowego poparcia, a zdecydowanie częściej praktykowanej ochoczo i nierzadko chaotycznie polityki terroru i ludobójstwa. Hobsbawm całe to zagadnienie zbywa stwierdzeniami typu:

reżimy i rządy z sukcesem ustanowione w imię Marksa [...] cechowało dotychczas pewne pokrewieństwo [...] wszystkie posiadały negatywną cechę charakterystyczną, która polegała na braku podobieństwa do liberalnych demokracji (*Jak...* 376).

Oczywiście można powiedzieć, że mordy polityczne, pokazowe procesy, deportacje całych narodów, klęska głodu na Ukrainie i Gułag świadczą o „braku podobieństwa do liberalnych demokracji”, ale stwierdzenie to wykracza, jak sądzę, dalece poza dopuszczalne granice brytyjskiego *understatement*. W tym właśnie kontekście potraktowanie Lenina i Stalina jako po prostu myślicieli reinterpretujących pewien zespół XIX-wiecznych idei wydaje się intelektualną nieuczciwością. Co więcej, nieuczciwością rzutującą na treść samego wywodu.

W rozdziale poświęconym antyfaszizmowi pierwszej połowy XX wieku na temat nieprzelotnego przecież sojuszu ZSRR z nazistowskimi Niemcami czytamy:

O kluczeniu i nagłych zwrotach w polityce Kominternu i Związku Radzieckiego już wspomniałem i nie musimy się przy nich zatrzymywać: chodzi o opóźnienie likwidacji sekciarskiej strategii „trzeciego okresu” Międzynarodówki i nagły zwrot z lat 1939–1941. Należy jednak omówić pewne inne czynniki prowadzące do komplikacji (*Jak...* 297).

W taki właśnie sposób Hobsbawm zbywa w swojej narracji epizody, które piszącemu te słowa wydają się mówić dużo więcej o naturze XX-wiecznego marksizmu niż analiza *quasi*-akademickich sporów toczonych przez ideologów poszczególnych partii i stronnictw. A że są to zagad-



nienia, które Hobsbawma – mimo że przemilczane – uwierają, świadczy jego programowa niezdolność do odpowiedzi na jedno z cisnących się tu na usta pytań – o odpowiedzialność Marksa. Autor *Jak zmienić świat* na sąsiadujących stronach potrafi umieścić następujące fragmenty:

W tej mierze, w jakiej pewien zbiór idei przetrwał swego twórcę, przestał być ograniczany do swych oryginalnych intencji i treści. W szerokich granicach narzuconych przez ludzką zdolność egzegezy [...], taki zbiór jest w praktyce przedmiotem nieprzewidywalnie szerokiego zakresu modyfikacji i przekształceń (*Jak...* 376).

I kilka akapitów dalej:

Polityczny wpływ marksizmu jest bez wątpienia najważniejszym osiągnięciem Marksa z punktu widzenia historii. Jednak intelektualny wpływ był również uderzający, choć nie może zostać oddzielony od wpływu politycznego, zwłaszcza przez marksistów (*Jak...* 377).

Rzecz w tym, że owego politycznego wpływu nie da się uchwycić inaczej niż sprawozdając z całą skrupulatnością jego praktyczny, totalitarny charakter. Tę jednak Hobsbawm uczynić nie chce. Można powiedzieć w tym kontekście, że niestety historiografia znosi próżnię (milczenie) zdecydowanie lepiej niż historia. Dlatego trudno było mi się oprzeć sięgnięciu po *Czarną księgę komunizmu*<sup>5</sup>, gdy tylko przewróciłem ostatnią stronę *Jak zmienić świat*.

### Neutralność i zaangażowanie

W 1972 roku, podczas wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych Richarda Nixona w Pekinie na pytanie o konsekwencje rewolucji francuskiej ówczesny premier i minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Zhou Enlai miał rzucić lakonicznie: „zbyt wcześnie, by to oceniać”. I nawet

---

<sup>5</sup> S. Courtois, N. Werth, J.-L. Panné, A. Paczkowski, K. Bartošek, J.-L. Margolin *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

jeśli ów *bon mot* był tylko efektem nieporozumienia w tłumaczeniu<sup>6</sup>, to jego popularność i ilość powtórzeń sugerują uchwycenie pewnego istotnego mechanizmu dotyczącego naszego rozumienia i postrzegania historii. I nie chodzi w tym miejscu w pierwszej kolejności o różnicę w perspektywie długiego trwania między kulturą Chin i Zachodniej Europy, ale o dystans rodzący zrozumienie.

Czas jest jednak tylko jednym ze sposobów osiągnięcia owego poznawczo niezbędnego dystansu. Norbert Elias opozycję naturalności i zaangażowania uczynił osią wyjaśniającą poznawczą płodność naukowego spojrzenia na świat. Jednocześnie jednak wskazał bardzo wyraźnie, że zdystansowane – neutralne podejście do rzeczywistości nie jest naturalne i wymaga treningu<sup>7</sup>.

Chcę tu zasugerować, że jedną z takich naukowo zinstytucjonalizowanych form praktykowania dystansu poznawczego jest teoretyzowanie. Gdy nie wystarcza dystans chronologiczny, geograficzny, kulturowy czy społeczny, można go uzyskać, modelując teoretycznie swój przedmiot poznania. Więc nawet jeśli rację miał Zhou Enlai, nawet jeśli zbyt mało czasu upłynęło od roku 1789, możemy próbować uzyskać dystans teoretyczny do naszego przedmiotu.

Recenzowane prace Erica Hobsbawma są doskonałym przykładem takiego właśnie poznawczego przedsięwzięcia. Dodatkowo ilustrują, jak sądzę, zarówno jego wady, jak i zalety. Teorią prowadzącą Hobsbawma w jego dociekaniach jest oczywiście marksizm. To jego logika porządkuje wywód w *Wiek rewolucji* i w tej pracy przynosi, jak sądzę, najciekawsze poznawcze owoce. I nie dotyczą one w pierwszej kolejności interpretacji przemian społecznych i politycznych we Francji czy Wielkiej Brytanii, ale raczej rozpoznania przez Hobsbawma szczególnych warunków rozumienia wieku XIX przez tych, którzy pozostawali na obrzeżach dynamicznie zmieniającego się świata. Oczywiście zdaniem Hobsbawma najpełniejszą syntezą intelektualną tego czasu pozostawał system Marksa (*Wiek* 417), ale to nie przypadek,

---

<sup>6</sup> Pytanie mogło bowiem zostać zrozumiane jako dotyczące rewolucji studenckiej z maja 1968 r. (<http://www.historytoday.com/blog/news-blog/dean-nicholas/zhou-enlais-famous-saying-debunked> (dostęp dnia 14.04.2014)).

<sup>7</sup> N. Elias, *Zaangażowanie i neutralność*, Wydawnictwo Szkolne PWN, Warszawa 2003.

że wyrósł on właśnie z tradycji filozofii niemieckiej, dla której w owym czasie, jak pisze autor *Jak zmienić świat*, większość praktycznych problemów politycznych społeczeństw industrializujących się pozostawała jedynie teoretycznymi gramami intelektu (zob. *Jak...* 47). To właśnie oni, „skromni reprezentanci klas średnich Europy Środkowej i Południowej” (*Wiek* 364) zmuszeni, jak pisze Hobsbawm, do dialektyki, szybciej dostrzegali konsekwencje rodzącego się liberalnego ładu niż myśliciele, którzy musieli go traktować jako praktyczny kontekst własnego funkcjonowania.

W ramach wyznaczanych przez ekonomistów i fizyków poeci jako myśliciele byli „bez szans, a jednak widzieli nie tylko głębiej, ale czasem także jaśniej” (*Wiek* 387). To William Blake, Thomas Carlyle, Johann Goethe, Samuel Coleridge czy wreszcie Adam Mickiewicz są zdaniem Hobsbawma czulszymi sejsmografami społecznych nastrojów i dylematów swojej epoki niż liberalni teoretycy z Anglii czy francuscy pozytywiści. I jeśli to właśnie marksistowska perspektywa pozwala dojść Hobsbawmowi do takich wniosków i, co więcej, zaproponować spójne, socjologiczne wyjaśnienie tego fenomenu, to warto ze wszech miar podążyć intelektualnie za autorem *Wieku rewolucji*.

Ta sama perspektywa teoretyczna nie jest już jednak w stanie (jak starałem się przekonać powyżej) zrodzić podobnie płodnego poznawczo dystansu, gdy Hobsbawm wkracza w wiek XX. Trudno mi jednak orzec, czy jest to wina samej teorii, czy też jej aplikacji. Gdyby bowiem konsekwentnie potraktować rozwój marksizmu w marksistowskich kategoriach, wyłonić mógłby się dość zaskakujący obraz. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że wpływ intelektualny marksizmu jest zdecydowanie trwalszy i bardziej zakorzeniony tam, gdzie marksizm nie uzyskał nigdy trwałego wsparcia aparatu instytucjonalnego państwa. Z kolei tam, gdzie stał się ideologią panującą (przynajmniej w Europie), zniknął niemal natychmiast, gdy padały podtrzymujące go reżimy. To mechanizm pozornie sprzeczny z przewidywaniami Marksa – tylko wtedy jednak, gdy nie zechcemy spojrzeć na marksizm państwowy jak na ideologię klasy panującej. W przeciwnym razie będziemy jednak w stanie dostrzec, że pełni on w sensie funkcjonalnym dokładnie taką samą rolę ideologiczną, jaką w stosunku do społeczeństw zachodnich spełniły XIX-wieczne ideologie liberalne i pozytywistyczne. Tak jak one, marksizm uzasadniał brutalne, oparte często na nagiej przemocy przeoranie

struktur społecznych, kultur i gospodarek tych społeczeństw. Zwłaszcza zaś tych, które w jego orbitę dostały się w 1917 roku i nie zrzuciły tego jarzma aż do 1991 roku. To one stoją teraz przed zadaniem wymyślenia na nowo swoich tradycji – zdewastowane przez komunizm, podobnie jak 200 lat wcześniej liberalizm zdewastował społecznie i kulturowo Zachód Europy.

*Radostaw Sojak*